



BIONIC LIES #14



14.



Zło czaiło się na niego na każdym możliwym kroku, było tuż za jego plecami, gotowe, by zaatakować w każdej chwili. Wystarczyło tylko spuścić je na moment z oczu, żeby miało swoją chwilę.

Przeprawa przez pułapki nie była wcale taka łatwa. Musieli uważać dosłownie na każdym kroku, gdyż każdy jeden mógł wiązać się z niebezpieczeństwem. Ledwo udało im się uniknąć spadającej z sufitu siekiery, odskoczyli w ostatnim możliwym momencie. Bucky ufał swojemu instynktowi i jakoś udawało im się przeć do przodu, omijając coraz to nowsze pułapki. Co jakiś czas Barnes zatrzymywał się i uważnie oglądał wszystko wokół, od podłogi, przez ściany, aż po sufit, próbując wypatrzyć pułapkę, przed którą mógł ostrzec Loki'ego. Szło im całkiem nieźle. Kłamca kopiował każdy jego ruch, dzięki czemu byli w miarę bezpieczni. Dopiero pod sam koniec, kiedy dostrzegli już drzwi, jeden nieostrożny ruch doprowadził do włączenia się jednej z pułapek. James usłyszał Loki'ego, ale zanim zdążył zareagować, Kłamca odciągnął go, zakrywając sobą i tarczą z magii. Noże odbiły się od zielonej poświaty i upadły na podłogę. Bucky, kiedy było już po wszystkim, schylił się i sięgnął po jeden z noży, uznając, że może mu się przydać jakaś broń. Loki miał swoją magię, dzięki której mógł czuć się pewniej, a on, poza siłą i bionicznym ramieniem, nie miał żadnej broni.

— Może się przy... — przerwał, kiedy zobaczył ranę na boku Loki'ego. Skrzywił się na sam widok, ale teraz nie mieli czasu, żeby się porządnie tym zająć; od drzwi dzieliło ich zaledwie parę kroków. Uznał, że w następnym pokoju, o ile będzie taka możliwość, to zajmą się raną boga kłamstw.

W końcu przeszli przez cały korytarz, znajdując się przy drzwiach. James otworzył je i ostrożnie, powoli wszedł do środka, ale widok, który zastał, sprawił, że zatrzymał się w miejscu i mocniej zacisnął palce na rękojeści noża, jakby szykując się do ataku, który na razie nie nastąpił.

Spojrzał na Loki'ego i na jego ranę, przez chwilę zastanawiając się, co mogą z tym zrobić.

— Dasz radę wyleczyć się swoją magią? — zapytał po krótkiej chwili milczenia. — W tamtym pokoju wydawało mi się, że nie możesz zbyt z niej korzystać i domyślam się dlaczego. To byłoby zbyt proste, bo mógłbyś zrobić wokół nas tarczę ochronną i moglibyśmy przejść korytarz bez problemu, ale tutaj? Spróbuj.

Obserwował go uważnie, jakby wciąż obawiając się jakiegoś podstępu, chociaż prawda była taka, że jakoś przywykł do towarzystwa Loki'ego. W momencie, kiedy cofnął się po niego, gdy ten wisiał nad przepaścią, coś w nim kazało mu w jakiś sposób mu zaufać, ponadto pojawiły się myśli, że może Loki wcale nie jest aż taki zły, został tylko niezrozumiany. Poza tym w jakiś sposób byli do siebie podobni. I do tego, w pewnym momencie, nie wierzył w nich nikt, poza jedną osobą. W jego przypadku był to Steve Rogers, a w przypadku Kłamcy jego brat Thor. Bucky być może w jakiś sposób rozumiał, jak czuł się Loki i co mogło nim kierować, chociaż nie chciał się do tego przyznawać, nawet we własnych myślach. Loki powinien wciąż pozostać jego wrogiem, co trochę zacierało się w tym dziwnym miejscu, bo musieli ze sobą współpracować. Do tego, czy to, że Loki ochronił go w poprzednim pokoju, nie oznaczało, że w jakimś stopniu, Loki też nie chciał jego krzywdy. Wyglądało na to, że Kłameca wcale nie jest aż taki zły, jak wszyscy próbowali mu wmówić.

Na całe szczęście magia Loki'ego działała w tym pomieszczeniu i już po chwili po ranie na boku Kłamcy nie został nawet ślad, nie licząc niewielkiego rozdarcia na materiale jego ubrania.

— Jak się czujesz? — zapytał cicho. — Dasz radę iść dalej?

Ale wszystko wskazywało na to, że magia poradziła sobie z tą raną i nie było żadnych skutków ubocznych, a Loki bez problemu mógł poruszać się dalej.

— Chodźmy więc — zdecydował, kiedy upewnił się, że z jego towarzyszem jest już wszystko w porządku. Szli przez to dziwne muzeum, oglądając wypchane oraz złożone z kości zwierzęta. Barnes wyczulony był na każdy ruch i dźwięk, ale nie było słyhać niczego, poza ich krokami, a jedyny ruch, jaki panował w tym pomieszczeniu, należał do nich.

— Mam dziwne przeczucie, że to wcale nie będzie takie proste — szepnął do Loki'ego, jakby w obawie, że głośniejszy dźwięk nagle zbudzi jakieś zwierzę. — Bo na razie błądzimy po tym miejscu i nic się nie dzieje. Nigdzie nie widzę też kolejnych drzwi.

Wyglądało na to, że Loki podzielał jego obawy. Jemu też coś nie pasowało w tym pokoju i trudno było się temu dziwić. Takiego spokoju nie uświadczyli od dłuższego czasu.

Szli twardo przed siebie, mijając kolejne eksponaty, aż w końcu James zauważył drzwi, mającące na końcu korytarza. Wskazał je Loki'emu.

— To może być nasza szansa — powiedział cicho i nie przyspieszając kroków, jakby wciąż w obawie, że coś się wydarzy, ruszył w kierunku, jak miał nadzieję, wyjścia. I właśnie wtedy, po ich lewej stronie, dostrzegł nikły ruch. Spojrzał w tamtym kierunku, a wypchany mamut właśnie poniósł trąbę do góry, po czym spojrzał prosto na nich. - Biegiem! - rzucił do Loki'ego i rzucili się pospiesznie w kierunku drzwi. Nie mogło być jednak za łatwo, bo na ich drodze wyrósł właśnie szkielet pterodaktyla, przez co obaj musieli cofnąć się kilka kroków, jeśli nie chcieli oberwać z ostro zakończonych kości.

— Uważaj! — Tylko tyle zdążył powiedzieć, kiedy pterodaktyl wzbił się w powietrze i zanurkował prosto na Kłamcę, chwytając go kościstymi szponami. Już miał wzlecieć wraz z nim, ale Bucky nie dał mu takiej sposobności. Nie zważając na ostre kości, rzucił się na przeciwnika z nożem. Mocno ciął od dołu, celując w łapę stwora, a ta na szczęście odpadła od całości, co sprawiło, że pterodaktyl trzymał Loki'ego tylko w jednej łapie. Nie był w takim stanie się wzbić w powietrze. Barnes chwycił Kłamcę za nadgarstek i mocno pociągnął. Wiedział, że może sprawić mu ból, kiedy ostre pazury przeorały skórę na jego ramieniu, ostatecznie jednak puszczając go, i pociągnął swojego towarzysza w stronę drzwi.

Zło czało się na niego na każdym możliwym kroku, było tuż za jego plecami, gotowe, by zaatakować w każdej chwili. Wystarczyło tylko spuścić je na moment z oczu, żeby miało swoją chwilę.

Dopadli do nich dosłownie kilka sekund później i pospieszenie przekroczyli próg. Powitała ich jasność i sterylność białego pomieszczenia; James rozejrzał się szybko, ale nie dostrzegając żadnych niebezpieczeństw, spojrzał na Loki'ego i na jego ramię.

— Wszystko gra? — zapytał. — Jak twoje ramię? Wybacz, że zrobiłem to tak brutalnie, ale w innym wypadku nie mielibyśmy szans.

Gołe żarówki lekko zamrugwały, na chwilę sprawiając, że pochłonał ich mrok, ale zaraz ponownie rozjaśniły się, pokazując im płataninę korytarzy. Wszystko było tu białe i zdawało się bardzo sterylne, jakby nagle znaleźli się w szpitalu. Barnes skrzywił się na tę myśl, bo chyba wszyscy nienawidzą szpitali.

— Dasz radę to też wyleczyć magią? — zapytał chwilę później, ponownie przenosząc wzrok na Kłamcę. — Powinniśmy iść dalej. Mam nadzieję, że nagle nie zaskoczy nas jakiś szalony doktor, który zechce sprawdzić nasze narządy — dodał i sam pożałował tych słów. Nie napawały one optymizmem.



